

S P O T K A N I E .

Utwór teatralny w 1 akcie z prologiem i epilogiem.

Autor: KARASINSKI Józef.

Utwór ten poświęcony jest

Wielebnemu Księdzu WORYNIE Ryszardowi

i napisany został na 25 - lecie Jego kapłaństwa w dniu 6.7.1966.

O S O B Y :

Profesor PRAWDZIC : GRUSZCZYŃSKI Mieczysław.
 BASIA : drużna Maria-Teresa MIELCAREK.
 ZOSIA : drużna Anna-Maria MAZGAJ.
 TADEK : druh Ryszard CHMIELECKI.
 BOLEK : druh Zdzisław BLASZKA.
 SŁAWEK : druh Andrzej KARASIŃSKI.
 Woźny ANTONI : KRASOWSKI Józef.

Reżyser : CHMIELECKI Walenty.

Akompaniament : KARASIŃSKI Józef.

Osoby prologu i epilogu : ksiądz TADEUSZ i SŁAWOMIR.

Akcja prologu i epilogu rozgrywa się w roku 1949,
 a scen środkowych-w roku 1934.

P R O L O G .

/ Akcja dzieje się przed kurtyną. Dwie osoby, zderzające w przeciwnym kierunku, mijają się. Teczka wypada Sławkowi z pod ramienia. Ksiądz Tadeusz podnosi ją i podaje Sławkowi /.

Sławek : Dziękuję panu! Oh, pardon, merci monsieur!

ks.Tadeusz : Nic nie szkodzi, proszę bardzo. To pan jest Polakiem?

Sławek : Tak, a widzę, że i pan również.

ks.Tadeusz : Oczywiście. Teraz po wojnie wszędzie można spotkać rodaków. To bardzo miłe spotkanie.

Sławek : Jak dla kogo. Żegnam pana!

ks.Tadeusz : Tak bardzo panu się śpieszy?

Sławek : Oczywiście. Nie mam czasu, gdyż wyjeżdżam. Do widzenia panu!

ks.Tadeusz : Proszę nie odchodzić. Chciałbym z panem porozmawiać. Pan mi kogoś przypomina.

Sławek : To chyba złudzenie. Nikomu nikogo nie mogę przypominać. Pan się myli.

ks.Tadeusz : Proszę mi wybaczyć, ale dlaczego pan odzywa się ciągle do mnie przez "pan". Jestem przecież księdzem.

Sławek : A, prawda, nie zauważyłem. Przepraszam więc wielbnego księdza i do widzenia wielbnemu księdzu!

ks.Tadeusz : Teraz pan znowu drwi, ale to nic. Pan mi przypomina kogoś bliskiego. Niech mi pan wybaczy, ale miałem kiedyś przyjaciela bardzo podobnego do pana.

Sławek : Ach ksiądz miał przyjaciela /głos mu drży, bo i on poznaje dawnego kolegę/, więc już go nie ma?!

ks.Tadeusz : Sławek, na miłość boską, nie graj dłużej komedii. To ja, Tadek! Poznałem cię! /chwila ciszy/ No, powiedz, że się nie mylę!

Sławek : Nie mylisz się, ale jednocześnie się mylisz.

ks.Tadeusz : Byłem pewny, że to ty, mój najlepszy przyjaciel/chce go objąć/

Sławek : /odsuwa go/ Zaraz, nie śpiesz się, bo nie jestem pewny, czy przyznasz się do tego przyjacielstwa, gdy się dowiesz, kim jestem, a raczej kim nie jestem.

ks.Tadeusz : Co masz na myśli?

Sławek : Jak to co? Wszystko! Moją zmarnowaną młodość, przetrwonione życie, siebie, a właściwie ruinę tego, którego kiedyś znałeś.

ks.Tadeusz : Celowo przesadzasz, aby mnie od siebie odstraszyć, ale to ci się nie uda. Dla mnie zawsze pozostaniesz tym, kim byłeś: przyjacielem i dobroczyńcą.

Sławek : Nie mów o tym. Nie byłem dla ciebie żadnym dobroczyńcą!

ks.Tadeusz : Pozwolisz, że moje zdanie jest inne. Byłeś dla mnie więcej, niż dobroczyńcą, bo - bratem! Mów mi o sobie, jeżeli chcesz i jeżeli możesz mówić na ten temat.

Sławek : Pewnie, że mogę, ale czy chcę?

ks. Tadeusz: Spróbuj! Zaczniij od tego, skąd się tu wzięłeś. Wszyscy mieliśmy cię za poległego.

Sławek: Wszyscy? Kogo masz na myśli?

ks. Tadeusz: O tym - później. Powiedz mi, jak to się stało, że cię spotykam tu, w Bruseli. No, nie daj się prosić.

Sławek: To długa historia. Zresztą, nie będziemy tutaj stali, tym bardziej że mój pociąg zaraz odchodzi.

ks. Tadeusz: Zawsze ten sam! Jego pociąg zaraz odchodzi. Człowieku, gdzie się śpieszysz? Będiesz miał jeszcze następny pociąg. A może on wcale nie będzie ci potrzebny!

Sławek: Co masz na myśli? Mówisz zagadkowo, jak delficka Pytia, a ja naprawdę muszę jechać do Paryża.

ks. Tadeusz: Wcale nie musisz, a poza tym, chyba nie chcesz się ze mną już pożegnać po pierwszym naszym spotkaniu po tylu latach!

Sławek: Prawda, że po tylu. Jak ten czas szybko mija!

ks. Tadeusz: Dla jednego szybko, dla drugiego wolno, no ale mów, co się z tobą działo?! Straciliśmy cię z oczu w r. 1939, w czasie wojny.

Sławek: Ciągłe mówisz: "wszyscy", "straciliśmy cię", tak, jakbyś używał w stosunku do własnej osoby pluralis majestatis. Ach, prawda, jesteś duchowną osobą.

ks. Tadeusz: Nie bierz mnie za głupca! A co do mego, jak go nazywasz, zagadkowego sposobu mówienia, to wszystko we właściwym czasie się wyjaśni. No więc, powiedzmy, że straciłem cię z oczu w r. 1939, w przededniu wojny.

Sławek: Wiesz dobrze, że po maturze poszedłem do Podchorążówki, a potem na Uniwersytet warszawski. Byłem już na ostatnim roku, gdy wybuchła wojna. Zostałem zmobilizowany i wysłany na front. 28 dni ciężkiej i przegranej wojny, a potem niewola niemiecka w Oflagu. Trzy razy uciekałem, ale dopiero za czwartym udało mi się przedostać przez Francję do Hiszpanii, a stamtąd do Anglii. Nie będę wszystkiego szczegółowo opowiadał, bo trwałoby to za długo... W Anglii "Wyspa odosobnienia" dla zweryfikowania stopnia, potem prace w polu w dalekiej Szkocji, wreszcie przydział do jednostki, a 6 czerwca 1944 roku desant we Francji. W czasie walk o oswobodzenie Belgii zostałem ranny i koniec wojny zastał mnie w szpitalu w Saint Nicolas.

ks. Tadeusz: A my, to znaczy a ja, myślałem, że zginąłeś.

Sławek: Złego licha nie weźmie.

ks. Tadeusz: Takie wiadomości otrzymałem o tobie. Na mój list wysłany po wojnie do Niemiec odpowiedziano mi, że zginąłeś przekraczając granicę francusko-hiszpańską.

Sławek: Byłem ranny przez patrol niemiecki, ale przemytnicy francuscy przenieśli mnie do Hiszpanii z narażeniem własnego życia.

ks. Tadeusz: A potem?

Sławek: Pisałem do Polski poszukując matki i Basi. Brały udział w Powstaniu warszawskim i zginęły; tak mi przynajmniej odpowiedziano. Co do ojca, to chyba wiesz, że zmarł w obozie koncentracyjnym.

ks. Tadeusz: Tak, wiem. Niestety, nie ma go. Szczerze ci współczuję. To był wspaniały człowiek!

Sławek : Po wysłaniu wielu listów i po otrzymaniu, często sprzecznych z sobą, odpowiedzi, dałem wreszcie spokój. Cóż miałem robić?... Zabrano mi wszystko, wyrwano tych, którzy byli mi drodzy! Zostałem na świecie sam i niepotrzebny nikomu... Wyjechałem do Kanady. Sprzątałem, stróżowałem i podróżowałem statkami jako pomocnik kucharza, ale pustki nic nie mogło wypełnić. Otoczony marynarzami, włóczęgami i różnymi ciemnymi typami, stałem się w końcu takim, jak oni. Żyłem z dnia na dzień i brałem z życia to, co mi ono codziennie przynosiło... Ale to są dawne i smutne dzieje. Znałeś mnie tyle lat, a więc wiesz, że nie odznaczałem się nigdy silnym charakterem.

ks.Tadeusz: To coś nowego dla mnie, bo ja znam cię z jak najlepszej strony. Proszę cię, mów dalej.

Sławek : Bez celu w życiu, rozgoryczony, nie osiągnawszy tego, czego pragnąłem, pozwoliłem kierować sobą ludziom i okolicznościom.

ks.Tadeusz: Wojna przyniosła z sobą dużo zła, ale przecież trzeba było po jej zakończeniu zacząć życie od nowa.

Sławek : Oczywiście i może bez mej specjalnej zasługi udało mi się uzyskać dobrą pracę w Paryżu, w firmie amerykańskiej, jako prawny doradca dyrekcji.

ks.Tadeusz: Winszuję ci!

Sławek : No, ale dość już mówienia o mnie. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie.

ks.Tadeusz: Moje dzieje nie są ciekawe. Wiesz dobrze, że po rocznym nowicjacie wstąpiłem w r.1935 do Wyższego Seminarium Duchownego w KROBI, a po skończeniu 2 lat filozofii - na teologię w OBRZE. Wybuch wojny przerwał nam studia. W styczniu 1940 roku pożegnałem matkę, braci i siostry i wyjechałem z kolegami do Rzymu, skąd po 6 miesiącach skierowano nas do Francji dla dokończenia studiów i w dniu 6 lipca 1941 roku w LA LUMIERE otrzymałem święcenia kapłańskie. Okupację niemiecką przeżyłem we Francji, a po jej zakończeniu byłem kapłanem w wojsku polskim. Od lipca ubiegłego roku jestem duszpasterzem dla Polaków w okręgu Centre w Belgii.

Sławek : A rodzina?

ks.Tadeusz: Utrzymuję z nią kontakt listowy. Matka mieszka na Śląsku, trzech braci się poženili, dwie siostry wyszły za mąż, a najstarszy brat mieszka we Francji. To wszystko!

Sławek : Dziś śpiesząc się na dworzec spojrzałem na datę w gazecie : czternasty czerwca 1949 roku. Piętnaście lat minęło od matury i dzień jutrzejszy miał być dniem naszego rocznego spotkania w Warszawie.

ks.Tadeusz: Spotkaliśmy się dziś, a więc na jeden dzień przed ustalonym terminem.

Sławek : Tak, ale nie wszyscy. Basi już nie ma, a o Bolku i Zosi nie mam żadnej wiadomości.

ks.Tadeusz: Zosia i Bolek pobrali się w r.1935.

Sławek : Wiem o tym, bo w rok po ich ślubie byłem ojcem chrzestnym ich syna, Sławomira.

ks.Tadeusz: Bolek zginął na wojnie, a Zosia mieszka z dwojgiem dzieci w Warszawie i pracuje jako kierowniczką szkoły. Syn Sławomir ma dziś 13 lat, a córeczka Basia - 12.

Sławek : Biedny Bolek!... Biedna Zosia!...

ks.Tadeusz: Tak, życie nie zawsze układa się po linii pragnień ludzkich.

Sławek : Byliśmy wtedy młodzi ! Chcieliśmy zawojować świat!

ks.Tadeusz: Jest to cecha każdego młodego pokolenia, a co do tej rzekomej starości, to nie przesadzaj. Ciągłe jesteście młodzi! Mamy za-
ledwie po 34 lata, a życie można zacząć na nowo w każdym jego momencie.

Sławek : Tak ci się zdaje. Chciałeś być księdzem, miałeś do tego powo-
łanie i zostałeś nim, a ja, co?... A co do wieku, to wybacz,
ale wydaje mi się, że mam co najmniej 60 lat.

ks.Tadeusz: To ci przejdzie! W życiu wystarczy nieraz jedna zasadnicza zmia-
na, aby ono znowu nabrało wartości i aby warto było je przeżyć.
Zawsze jednak trzeba mieć jakiś cel i do niego dążyć.

Sławek : Nie widzę żadnego celu w moim życiu, a więc nie mam do czego
dążyć.

ks.Tadeusz: I to ty mówisz? Sławek? Ty, który przed piętnastu laty mierzyłeś
siły na zamiary? Dla którego nic nie było niemożliwym?

Sławek : To były młodzieńcze uniesienia. Dziś myślę inaczej.

ks.Tadeusz: To ci przejdzie, wierz mi!... Zapomnijmy na chwilę o twoich
obecnych troskach i przypomnijmy sobie, jak to było 15 lat temu.
Pamiętasz, było to 15 czerwca 1934 r. Dzień ukończenia gimnazjum.

Sławek : /ożywia się/ Czy pamiętam? To były najpiękniejsze chwile w moim
życiu. Basia, Zosia, Bolek, my dwaj, profesor Prawdzic, woźny
Antoni...

ks.Tadeusz: Profesor Prawdzic zginął, niestety, w czasie Powstania warszaw-
skiego; był jednym z dowódców Armii podziemnej. Woźny Antoni
ożenił się z Marianną i mają córeczkę Zosię. Mieszkają w Prusz-
kowie. Czy przypominasz sobie Antoniego z przed 15 lat ?

Sławek : Czy sobie przypominam? Widzę go, jakby to było...wczoraj...

/Kurtyna rozsuwa się powoli, ukazując salę rekreacyjną.
Na ścianie krzyż, mapy. Z jednej strony pokoju stół,
kilka krzeseł, fotel. Jesteśmy świadkami akcji rozgry-
wającej się przed piętnastu laty/.

SCENA 1 : woźny ANTONI.

Woźny Antoni: /zagląda przez drzwi i woła/ Pan profesor Prawdzic! Pan profesor Prawdzic do pana dyrektora! /wchodzi na scenę/ Nie ma go tu? /chwytając się za głowę/ Co to dziś za dzień!... Antoni tu... Antoni tam!... To nie na moje lata, ani na mój, oh! oh!, rymatyzm. Bez Antoniego nie mogą się dać rady, absolutnie nie! No, mówię wam, naprawdę niemożliwie... A ja, jak kurek na kościele, na lewo, na prawo, po schodach do góry, na dół... Czy oni wszyscy powariowali, czy co?... Jak tak dalej pójdzie, to wam mówię, że Antoniego wyślą do szpitala wariatów... Nie śmieJCie się, bo tak będzie, ja wam to mówię.... Nikt nie zważa na moje siwe włosy. A moje nogi!... Na loterii przeciem ich nie wygrał!... Chociaż, co do lat, to tak, "entre nous" Antoni jeszcze krzepki. Ho, ho! Jeszcze niejednego młodego bym przeskokczył. Tak, tak! Ja się nie chwale... Co to ja chciałem mówić?... A, już wiem. /woła/ Pan profesor Prawdzic! Pan profesor Prawdzic do pana dyrektora!... /wychodzi/

SCENA 2 : BASIA, ZOSIA, BOLEK, TADEK i SŁAWEK.

/Za sceną słyCzać śpiew "Gaudeamus igitur"... Wchodzi piątka absolwentów gimnazjum: Basia, Zosia, Bolek, Tadek i Sławek ze świadectwami ukończenia szkoły zwiniętymi w rulony. Trzymają się pod ręce i zdążając ku przodowi sceny śpiewają. Przy słowach "Vivat Academia" podnoszą dyplomy do góry, opuszczają i wtedy tworzą normalną grupę przy śpiewie, a potem w rozmowie/

Śpiewają : 1. Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus /2/
Post iucundam iuventutem, post molestam senectutem,
Nos habebit humus /2/
2. Vivat Academia! Vivant Profesores! /2/
Vivat membrum quotlibet, vivant membra quaelibet,
Semper sint in flore /2/.

Zosia : Najpiękniejszy dzień w moim życiu !

Basia : Powiedz raczej, w naszym życiu!

Bolek : Jesteśmy wolni, dorośli i świat stoi przed nami otworem!

Sławek: Hola, powoli, nie tak szybko, moi drodzy!

Tadek : Najtrudniejsze dopiero nas czeka!

/ Na scenę wchodzi profesor Prawdzic. Młodzież podbiega do niego/

SCENA 3 : Profesor PRAWDZIC i piątka młodych.

Zosia : Jak to dobrze, że pan profesor o nas nie zapomniał!

Basia : Chcieliśmy z panem profesorem jeszcze porozmawiać w dniu, w którym opuszczamy te mury szkolne.

Bolek : W których tak dużo przeżyliśmy.

Tadek : I tak wiele nauczyliśmy się.

Profesor: I ja także cieszę się z tego. Dzień dzisiejszy jest ważnym dla was wydarzeniem. Skończyliście pierwszy etap życia, wprowadzie ważny, ale wcale nie najtrudniejszy. Obserwowałem was przez 5 lat i wydaje mi się, że was nieco poznałem. Podobało mi się, że uczyliście się razem, że sobie nawzajem pomagaliście i, szczerze mówiąc, jestem z was dumny.

Basia : Dziękujemy, panie Profesorze!

Zosia : Pan Profesor nam pochwlebia!

Profesor: Wcale nie. Nie obawiam się o waszą przyszłość i wierzę, że dacie sobie radę w życiu. Jeżeli obawiałbym się o kogoś z was, to może tylko o...Sławka.

Bolek : O Sławka?

Basia : Sławek jest najlepszym uczniem! Przez całe gimnazjum był prymusem!

Profesor: Właśnie dlatego!

Basia : Nie rozumiemy, co pan Profesor chciał przez to powiedzieć!

Zosia : Może pan Profesor zechce nam to wytłumaczyć!

Profesor: Słuchajcie! W życiu różnie się zdarza. Atmosfera domowa bardzo wpływa na kształtowanie młodych charakterów. W domu Sławka, prowadzonym na szeroką skalę, panuje duch liberalizmu, wyrozumiałości i wolności przekonań. Poza tym jest to dom ludzi ustosunkowanych i bogatych, wszak ojciec Sławka jest znanym w Warszawie adwokatem i bankierem. Matka, chcąc krótko trzymać syna i ojciec, pozwalający mu na wszystko...

Sławek : /przerywa/ Panie Profesorze, ja pana bardzo przepraszam, ale krytykując mnie, i to bardzo słusznie, proszę zostawić mego ojca w spokoju.

Profesor: Mój drogi, nie zrozumiałeś mnie. Pozwól mi dokończyć! Ja również znam twego ojca i bardzo go cenię za jego prawy charakter. Wiem, że jest idealistą i filantropem i wiele uczącej się młodzieży ukończyło studia dzięki jego materialnej pomocy.

Tadek : Jak na przykład ja sam.

Profesor: Tak, wiem o tym. Sądzę, że jego szerokie idee i bezinteresowność wyprzedzają epokę, w jakiej żyjemy i dlatego Sławek wychowany w tej atmosferze wielkoduszności i szerokiego gestu, może spotkać się w życiu z wieloma rozczarowaniami i przeciwnościami losu. Chodzi o to, by nie one nim kierowały, ale on nimi. Dlatego w życiu często trzeba stworzyć sztuczną biedę, nawet tam, gdzie jej nie ma, bo bieda, niedostatek i przeciwności losu wykuwają charakter człowieka. Np.: Tadek. Wiecie o tym, że pochodzi z bardzo biednej rodziny. Ojciec jego zginął w wojnie 1914 roku, gdy Tadek liczył zaledwie 1 rok życia. Matka, prosta kobieta, biedna wdowa, została z siedmiorgiem dzieci i dała im wszystko, co miała: upór, pracę, charakter, a więc samodzielność i poczucie odpowiedzialności za swe czyny, choć często nie mogła im dać tego, co jest konieczne do życia, to jest kawałek chleba, ani wykształcenia, bo go sama nie posiadała.

Tadek : Panie Profesorze, bardzo dziękuję za hołd złożony mej matce, bo rzeczywiście na niego zasługuje i ja najlepiej o tym wiem, ale proszę nie przeciwstawiać mnie Sławkowi. Gdyby nie Sławek, nie ukończyłbym prawdopodobnie gimnazjum. Pomagał mi materialnie i pomagał mi w nauce. Sławek przewyższa mnie pod każdym względem i ja jestem dumny, że takiego mam kolegę.

Profesor: Ja myślę, że gimnazjum skończyłeś przede wszystkim dzięki samemu sobie, ale przyjemnie jest mi usłyszeć twą opinię o Sławku, którego -nie gniewajcie się o to na mnie- najbardziej z was lubię.

Bolek : Sławek był głową naszej piątki!

Basia : Dla Sławka nia ma nic niemożliwego!

Profesor: Właśnie dlatego, Basiu, życzę mu, aby się twoje słowa sprawdziły. Obserwowałem was przez tyle lat. Pamiętam, jak Tadek wstąpił do naszego gimnazjum, gdy wy znaleście się już od roku. Przyjęliście go do waszej grupy i odtąd staliście się "Żelazną Piątką", z którą nie tylko wasi koledzy, ale również i grono profesorów musiało się liczyć.

Zosia : Nie wiedzieliśmy, że jesteście aż tak ważną grupą!

Basia : Pan Profesor jest dla nas za uprzejmy!

Profesor: Wcale nie! Naprawdę tak było! Od Tadeka przejęliście zasady uczciwego życia i zdrowej chłopskiej ambicji, które mu zaszczerpiła jego matka. Bolek zaraził was swoim humorem i koleżeństwem. Sławek oddał na wasze usługi swe ogromne zdolności i dom swych rodziców, a Basia i Zosia zcementowały te elementy, wnosząc rzetelność, pracowitość i uczciwość i to wszystko razem wytworzyło pewien specyficzny charakter waszej grupy. Każdy z was oddał na usługi innych to, co było w nim najlepszego i dlatego w momencie, w którym macie się rozstać chciałem na tę właśnie stronę życia zwrócić waszą uwagę.

Basia: Bardzo jesteśmy panu Profesorowi wdzięczni za to, co powiedział.

Bolek : Pan Profesor, mimo że bardzo wymagający, był zawsze dla nas bardzo dobry.

Zosia : My o panu Profesorze nigdy nie zapomnimy!

Tadek : Zawsze weźmiemy jego cenne rady pod uwagę.

Sławek: Dziś właśnie chcemy w innej, niż zwykle, formie podziękować panu Profesorowi.

Bolek : Czy nie za dużo mówimy? Gdzie jest ta inna forma podziękowania?!

/Młodzi śpiewają piosenkę "Do widzenia, Profesorze!" /

1. Choć nam dzisiaj więcej wolno , bo matura już w kieszeni ,
bo się ma już to świadectwo dojrzałości.
Tęskno nam za gwarem szkolnym i to chyba się nie zmieni ,
chociaż zawsze się marzyło o wolności.

Profesorze, pókiś jeszcze blisko nas, / bis/
Profesorze, wysłuchaj póki czas !

Tą piosenką cię żegnamy, Profesorze!
Nasze myśli będą zawsze z tobą szły!
Tą piosenką przepraszamy, Profesorze!
Za kłopoty przepraszamy i za łyzy.

To jest nasze, Profesorze, pożegnanie,
a nie łatwo nam się rozstać, co tu kryć!
Przyrzekamy rozwiązywać swe zadanie,
jak uczciwie i mądrze żyć!

2. Dziś żegnamy szkolne mury, naszych dobrych profesorów,
przez nas starczy, siwy włos - na wasze skronie.
Dziękujemy za matury, za wykucie trudnych wzorów,
już nie dzieci, lecz dojrzałe, stare konie.

Profesorze, pókiś jeszcze blisko nas... i t.d.

Profesor: Serdecznie wam dziękuję! Piosenką tą sprawiliście mi bardzo miłą niespodziankę. Jestem pewny, że w życiu, zawsze i wszędzie, będziecie uczciwie i mądrze żyć. Nie jest to jeszcze nasze ostatnie pożegnanie, bo na pewno wiecie o tym, że dziś wieczorem spotkamy się wszyscy jeszcze raz w domu rodziców Sławka. Nie wiem, kto tam będzie...

Sławek: Pan Profesor, woźny Antoni, moi rodzice, nasza piątka i znajomi rodziców.

Profesor: Bardzo się cieszę i wobec tego nie przeszkadzam wam.

Basia : Pan Profesor nigdy nam nie przeszkadza!

Profesor: Dziękuję wam za te miłe słowa, ale pan dyrektor czeka na mnie, więc idę. /chce wyjść, ale zatrzymuje się we drzwiach, bo młodzi śpiewają zakończenie piosenki: "To jest nasze, Profesorze, pożegnanie, a nie łatwo nam się rozstać, co tu kryć. Przyrzekamy rozwiązywać swe zadanie, jak uczciwie i mądrze żyć!" - z rep. Filipinek /Profesor żegna ich ręką i odchodzi. Młodzież wraca na środek sceny

SCENA 4 : Młodzi sami, potem z ANTONIEM.

Zosia: Żal jednak opuszczać te mury szkolne po tylu latach.

Bolek : Mnie tam wcale nie żal! Przecież kiedyś trzeba było je opuścić, a im wcześniej, tym lepiej.

/za sceną słychać głos Antoniego: Pan profesor Prawdzic! Pan profesor Prawdzic do pana dyrektora! /

Antoni: /zagląda/ Nie ma go tu?

Basia : Pan profesor Prawdzic w tej chwili wyszedł.

Tadek : Mówił, że idzie do pana dyrektora.

Antoni: /wchodzi/ Tak mówił? A, to dobrze/niby to groźnie - do młodych/ A wy co tu jeszcze robicie? /młodzi udają, że się go boją i chowają się po kątach, a wtedy woźny Antoni wyprostowuje się, niby zagląda po kątach, niby ich szuka, a widząc stojący opodal fotel podchodzi do niego, podkreśla wąsa i mówi ;/ - Widzicie, moi państwo, jak się mnie boją! Boją się starego Antoniego! Niby te matury dostali, a przed Antonim pochowali się po kątach; tak się mnie boją. Ale bo to, wicie, ze mną nie ma żartów! Byłem przecie plutonowym w wojsku polskim we Francji. /zcisza głos/ Ha, jak ich nie ma, to se kapkę odpocznę. To mi dobrze zrobi na ten rymatyzm./siada, kiwa głową, powieki mu się zamykają, a za chwilę chrapie; wtedy z kątów pokoju wychodzą młodzi, na palcach podchodzą do śpiącego Antoniego i śpiewają : "Panie Antoni!" - Antoni zrywa się, chwytając za dzwonek, dzwoni, a potem mimiką bierze udział w śpiewie/

Panie Antoni! Panie Antoni!

Niech pan zadzwoni, dzwoni, dzwoni póki czas.

Bo czas nie czeka, młodość ucieka,

Niech jeszcze dzyń, dzyń, dzyń, dzyń,dzwonek woła nas.

Panie Antoni! Niech pan nie dzwoni!

Niech pan nie dzwoni, bo już szkoda pana sił.

Do nas, młodzieży, świat dziś należy!

Więc naprzód razem, zgodnie, ile w płucach sił!

Mamy teraz dyplom w dłoni, pan Antoni niech nie dzwoni, bo już pracy czeka na nas więcej. Będziem nowe mieć matury i bić choćby głową w mury, śmiało więc do pracy razem, hej! Panie Antoni!...i t.d.

Antoni : /zadowolony/ Aleście mi ładną piosenkę zaśpiewali! Dziękuję wam, mocno wam dziękuję!... No i co teraz, moi państwo po tej maturze?! Pan Sławek idzie na studia, wiem, wiem, na prawo.

Bolek : Żeby tylko nie poszedł na lewo...

Antoni : Cha,cha! Pan Bolek to zawsze jakiś śpas powie. Panna Basia , do szkoły pielęgniarek na Smolną, pan Tadeusz - na księdza, wszyscy w gimnazji o tym mówią. A pan Bolesław, co będzie robił?

Bolek : Będę pracował. Już dostałem posadę w ministerstwie.

Antoni : A, to dobrze. No, a panna Zosia?

Zosia : Idę na kurs nauczycielski. Za rok będę nauczycielką!

Antoni : A, to bardzo ładnie. Nauczycielka, ho, ho! Dzieciaków kupa koło siebie i tak im tyłek od czasu do czasu przetrzepać!...

Zosia : Co pan mówi, panie Antoni?! Dzieci należy kochać, a nie bić!

Antoni : Tra-la-la! Baba swoje, a dziad swoje! Można dzieci kochać, ale co przetrzepać skórę od czasu do czasu, to musowo!

Basia : Pan tak mówi, bo pan nigdy nie miał dzieci.

Antoni : Nie miałem, ale może będę miał.

Bolek : A to szlagier! Niech pan Antoni nam to opowie.

Antoni : Masz babo placek, wygadałem się.

Basia : Panie Antoni, żeni się pan? No, niech pan mówi!

Zosia : Bardzo pana Antoniego o to prosimy./Basia i Zosia całują Antoniego w policzki/

Antoni : No, kiej tak ładnie prosicie, to już powiem, powiem, ale pamiętajcie, nikomu ani mru-mru...

Bolek : Niech się pan Antoni nie obawia. Dla nas tajemnica, to mur, żelazo beton. Ani pary z ust nie puścimy.

Antoni : /tajemniczo/ Słuchajcie! Poznałem nie tak dawno, starszą, ale do rzeczy jeszcze kobietę, pannę Mariannę.

Bolek : A, tę kucharkę od państwa Niedzielskich!

Antoni : Ta sama. Dobrze gotuje, lubi, jak każda baba, ozorem kręcić...

Zosia : Panie Antoni!...

Antoni : Przepraszam, pannę Zosię. No, więc, jak mówiłem, umie gotować, gospodarna jest, tak, ma parę groszy uśporanych w pończosze...

Basia : Patrzcie-no, kto by pomyślał, że z pana Antoniego taki materialista!

Antoni : Co to - to nie, panno Basiu. Na materiałach się nie znam/śmiej/, ale wiem, czy jadło dobre, czy nie.

Bolek : No i co dalej?

Antoni : No to chodzę se tak do ty panny Marianny i chodzę. Jem, co daje, piję, co należy, bo i o winie kobiecina pamięta i tak se kalkuluję: po co się żenić? Czy to mi nie dobrze w kawalerskim stanie?

Basia : To z pana Antoniego taki ananas?

Antoni: Oj, że ananas , to prawda, ale nie wyszło mi to na dobre.

Zosia : Dostał pan Antoni kosza?

Antoni: Jeszcze gorzej, panno Zosiu, żenię się! /wszyscy śmieją się/:

Sławek: Winszujemy panu!

Antoni: Dziękuję, dziękuję..., a wiecie, było to tak: W ostatnią sobotę zachodzę do państwa Niedzielskich, a tu ładnie posprzątane, poszorowane, aż się świeci, jak oficerskie buty, a panna Marianna już stawia talerze na stole. Fajno jest!-myślę sobie. No, to se podjadłem, wypilem jedną, ... nie, dwie szklaneczki wina, a potem rozsiadłem się w fotelu, jak hrabia.

Bolek : No i co, panna Marianna oświadczyła się panu.

Antoni: Jeszcze gorzej, ale słuchajcie i nie przerywajcie. No to, jak se podjadłem...

Basia : To pan już mówił. Już pan siedzi w fotelu, jak hrabia.

Antoni: Prawda. Siedzę se w tym fotelu i siedzę, a że w głowie mi trochę szumiało, więc se myślę: trzeba pannie zrobić przyjemność, a że ładnie śpiewam, no to zacząłem piosenkę /śpiewa/: A czy Marianna jest jeszcze panna?...

Zosia : Brawo! Nie wiedziałam, że pan Antoni tak ładnie śpiewa, jak w operze.

Antoni: Prawda, co? Ale widzicie, nie każdy lubi operę, a Marianna do tych właśnie należy i dlatego zaczęło się operą, a skończyło awanturą.

Basia : Jak w dramacie.

Bolek : Na pewno jeszcze gorzej.

Antoni: Ma pan rację. To nie była opera, to nie był dramat, to była tragedia!

Tadek : Pan Antoni przesadza.

Antoni: Jak ojca rodzzonego lubię, tak było, nic nie dodaję, mówię szczerą prawdę. No, mówię wam poprostu niemożliwie, no. Kiej se tak siedzę i śpiewam, a tu nagle ktoś mnie buch w łeb.

Zosia : Gdzie?

Antoni: No, w głowę. Zamroczyło mnie, a jak mi ździebko przeszło, patrzę do góry i kogo widzę?... Święta Petronelo!-myślę se, baba-Jaga, czy co! To już nie była ta słodka Marianna, co to mówiła, podsuwając bułeczki: "Proszę, panie Antosiu!", albo po nalaniu wina: "Na pańskie zdrowie, panie Antosiu!" Rozczochrana, rozwydrzona, włosy, jak u czarownicy, w rękę trzyma wałek od ciasta i wali we mnie, jak w bęben... /wszyscy śmieją się/

Zosia : Mogła przecież pana zabić.

Antoni: Prawda, że mogła, chciałem chłop kwardy, jak kamień. "A wynoś mi się stąd ty dziadu! Ty taki, owaki..." i co chwila buch wałkiem od ciasta, gdzie popadło.

Sławek: I pan Antoni tak pozwolił się bić?

Antoni: A co miałem robić? Oddać nie mogłem, bo przecież mówi się: kobiety nie bij nawet kwiatem!/inni śmieją się/ Miałem do wyboru, obrazić się i wyjść, albo zostać i przeprosić, chociaż za co, nie wiedziałem, no absolutnie nie wiedziałem.

Bolek : I wybrał pan to drugie rozwiązanie.

Antoni: A skąd pan wie?

Bolek : Żał panu było, no, bo te kotleciki, bułeczki, winko...

Antoni?: Było i to, ale było i co innego. Wiecie, ja mam też swój honor. Myślę se, kiej baba leje, no to chyba wie za co, więc ja buch na kolana. Całuję po tych łapach i przepraszam./wszyscy się śmieją/

Zosia : I co, dała się przeprosić?

Antoni: Nie tak zaraz. Powiedział mi: "albo-albo!" No, wiecie, jak to się mówi, postawiła mi to...

Sławek: Ultimatum.

Antoni: Właśnie to. Mówi: "Albo zapowiedzi, albo fora ze dwora!"

Basia : Łatwo się domyśleć, że skończyło się na zapowiedziach.

Antoni: Dla panny Basi łatwo, ale dla mnie/maca guzy na głowie/ oj, oj, to wcale nie było łatwo.

Zosia : Ale pan Antoni świetnie opowiada, tak plastycznie! Poprostu widzi się wszystko; osoby, rzeczy, sytuacje, tak jakbym tam była! Pan byłby świetnym aktorem.

Antoni: Byłbym?-mówi panna Zosia. Ja jestem artystą!

Basia : Brawo, panie Antoni! Gdybym była dyrektorką teatru, od razu bym pana zaangażowała.

Antoni: I by panna Basia zrobiła grubą forszę. Tak, absolutnie! Ja się tam nie chwale. Wiecie, każdy człowiek ma jednego, jak to się mówi /puka się w głowę/, no wiecie, bzika, a ten, co mówi, że nie ma, to ma dwa, albo trzy./wszyscy się śmieją/

Zosia : Pan Antoni naprawdę jest wspaniały! I pan ma tego, jak pan sam mówi, bzika na punkcie teatru?

Antoni: Absolutnie i to wielkiego!

Basia : A grał pan już kiedy w prawdziwym teatrze?

Antoni: Panno Basiu, czy grałem? Więcej, jak sto razy!

Bolek : To z pana Antoniego taki Don Juan. Ktoby to pomyślał. Tak na oko, to pan Antoni taka cicha woda.

Antoni: He, he! Cicha woda brzegi rwie.

Tadek : A w jakich sztukach grywał pan Antoni?

Antoni: Zaraz, niech se przypomnę. Aha, już wiem: "Zemsta cygana", "Sybir i kajdany", "Straszny zamek", "W ucieczce zbawienie"... ,kto by tam to wszystko pamiętał?

Sławek: A jaka rola najbardziej się panu Antoniemu podobała?

Antoni: A, to było w sztuce "Wynagrodzony od hrabiny za odwagę". Fajną miałem rolę, byłem strażakiem! Raz dwór się zapalił. Ja, to znaczy strażak Kalasanty, no wiecie, to była moja rolka, buch po drabinie na górę i wynoszę zemdloną hrabinę. Zniosłem ją powoluśku, kładę na ziemi, a ta budzi się i woła: "dzieci, tam...daleko!" To ja znowu w dyrdy w ten ogień i wynoszę te dwa chrabąszcze.

Bolek : Skąd się tam wzięły dwa chrabąszcze?

Antoni: Jakto skąd? No, te małe hrabie. /wszyscy się śmieją/

Zosia : I co dalej?

Antoni: Co dalej? To był dzień! Hrabina rzuciła mi się na szyję, a potem dała jakieś złote pieniądze w woreczku, a na galerii, to mówię wam, istna Sodom i Gomora. No, niemożliwie, mówię wam! Wszyscy płakali, krzyczeli, bili brawa, aż się bezmała posoba nie zawaliła, a już najwięcej to te kucharki, bo u nich to już zawsze miałem powodzenie.

Bolek : Właśnie! Dowód - te guzy na głowie.

Antoni: E, co tam guzy. Za taki dzień warto oddać rok życia. A co łzów było!

Basia : Jakich znowu łzów? Chyba - łez.

Antoni; Właśnie, łez. Kubłami je z sali wynosili, tak się publika splotała!

Zosia : To było cudowne, panie Antoni. Chciałabym widzieć pana w tej roli.

Bolek : Teraz inna rola na pana czeka. Taka prawdziwa, na całe życie!

Antoni: E, co tam. Dam se radę. Baba nie taka straszna, jak ją malują? I wiecie, co wam powiem? Stary jestem, dużo widziałem, ale wam mówię, że nie ma, jak Polki!

Basia : O, jaki pan Antoni dla nas grzeczny i rycerski!

Zosia : Dziękujemy panu Antoniemu!

Bolek : Ma pan rację, panie Antoni! Nie ma, jak Polki! /chłopcy śpiewają/

1. Rumunki, Węgierki, Francuzki, Angielki,
brunetki i blondynki, do rzeczy są dziewczynki,
lecz takich kochanych, do których serce lgnie,
jak Polki, nasze Polki, nie ma w całym świecie, nie! /bis/

2. W Paryżu, Berlinie, w Chicago, Londynie,
tam wszędzie są kobiety, przystojne i kochanki,
lecz takich kochanych, do których serce lgnie,
jak Polki, nasze Polki, nie ma w całym świecie, nie!
Jak Basie i Zosieńki, nie ma w całym świecie, nie!

Antoni: /po śpiewie/ zacieraając ręce/ Oj tak, tak, to prawda! No, ale moi państwo, my tu se gadu, gadu, a służba nie drużba! Wiecie, że Antoni ma dużo roboty, bo ja i pan dyrektor musimy te gimnazje prowadzić. / wychodzi, śpiewając: "Jak Polki, nasze Polki....." /

SCENA 5 : BASIA, ZOSIA, BOLEK, SŁAWEK i TADEK.

Bolek : No, nareszcie jesteśmy sami i zdaje mi się /patrzy na zegarek/, że nie mamy dużo czasu, aby wszystko załatwić i nie spóźnić się na wieczorne przyjęcie.

Tadek : Ja muszę jeszcze wysłać telegram do matki, że wracam jutro wieczorem.

Sławek: Zatelegrafujemy, że zostaniesz u mnie i że wrócisz w sobotę. Odwiozę cię autem.

Tadek : ... Zgoda! Moja matka będzie bardzo zadowolona z twego przyjazdu.

Sławek: Możesz mi wierzyć, że i ja także.

Zosia : Słuchajcie, nie uzgodniliśmy jeszcze daty naszego następnego spotkania,

Basia : Ja myślę, że powinniśmy spotykać się jak najczęściej.

Bolek : Przynajmniej co 3 lata.

Basia : Co ty mówisz? Przynajmniej 1 raz w roku.

Zosia : Basia ma rację. Będziemy z sobą korespondować, ale spotykać się powinniśmy co rok, młodzi biorą się za ręce i krzyżują je/

Tadek : A więc nasze następne spotkanie w dniu 15 czerwca 1935 roku!

Wszyscy: Zgoda!

Bolek : Niech żyje młodość!

Sławek: I koleżeństwo! /śpiewają 2 zwrotki "Upływa szybko życie..."/

1. Upływa szybko życie, jak potok płynie czas,
za rok, za dzień, za chwilę, razem nie będzie nas. /2/

2. I nasze młode lata, popłynę hyżo w dal...
a w sercu pozostanie tęsknota, smutek, żal. /2/

Sławek: No, a teraz zostańcie tu jeszcze kilka minut, a ja podwiozę Tadka na pocztę.

Basia : Nie skończyliśmy całej piosenki.

Tadek : Wybacz Basiu, skończycie ją bez nas, bo nam naprawdę się śpieszy.

Bolek : Zobaczymy się jeszcze wieczorem, więc ją dokończymy, a jeszcze i wiele innych zaśpiewamy. /Tadek i Sławek szybko wychodzą/

Basia : Nie cierpię ich! Mężczyźni nigdy nie mają czasu. Kobiety muszą mieć czas na wszystko!

Bolek : To są właśnie wasze najpiękniejsze cechy ; cierpliwość i wyrozumiałość.

Zosia : Słuchajcie! Dokończmy jednak piosenki.

/ śpiewają 2 ostatnie zwrotki piosenki/

3. O, jeszcze młodość nasza, jakże szczęśliwi my,
o, niech przynajmniej teraz nie płyną gorzkie łzy./2/

4. Już nadszedł koniec szkoły, nam u rozstajnych dróg,
idącym w świat z otuchą niech błogosławi Bóg! /2/

/ Kurtyna powoli zasuwają się /.

E P I L O G . / przed kurtyną /

/Ksiądz TADEUSZ i SŁAWEK. Przez chwilę nic nie mówią, potem Sławek wolno

Sławek: Życie jest jednak okrutne. Takich młodych ludzi zabrać w kwiecie wieku!

ks.Tadeusz: Nie krytykujmy losu. Wszystko na świecie dzieje się z wolą Boga!

Sławek: Ciężko jest jednak pogodzić się z tym!

ks.Tadeusz: Nie wolno nigdy wątpić! Należy wierzyć w Opatrzność boską! Czy ty naprawdę myślisz, że twojej matki i Basi już nie ma? Sam mówiłeś, że otrzymane wiadomości były sprzeczne między sobą.

Sławek: Tak, to prawda, ale przecież tyle lat minęło już od tej pory i nie mam pewności, że żyją.

ks.Tadeusz: Ale nie masz pewności, że nie żyją, prawda? Ja wierzę, że one żyją!

Sławek: Jakie masz na to dowody?

ks.Tadeusz: Wiarę! ... A zresztą, nawet jeśli chodzi o dowody, to ...

Sławek: Tadek, ty coś ukrywasz przede mną! Mów! Mów!

ks.Tadeusz: Nie podniecaj się! Uspokój się!

Sławek: Zbudziłeś we mnie uspione echa, pogrzebane dawno nadzieje, więc chyba nie uczyniłeś tego lekkomyślnie. Mów! Nie dręcz mnie dłużej!

ks.Tadeusz: Dobrze, powiem ci : Twoja matka i Basia żyją!!

Sławek: /chwytając go za rękę/ Gdzie one są? Mów! Prędej!

ks.Tadeusz: Żyją i mieszkają w Belgii, w La Louvière!

Sławek: O, Boże, dzięki Ci! /do Tadeusza/ Widujesz je?

ks.Tadeusz: Codziennie! Widziałem je wczoraj przed moim wyjazdem do Brukseli na konferencję duszpasterzy.

Sławek: /z wyrzutem/ I dopiero teraz o tym mówisz?

ks.Tadeusz: Napewno dobrze rozumiesz motyw mego postępowania. Wiesz dobrze, że w życiu radość może zabić równie niespodziewanie, jak nieszczęście. Chciałem stopniowo przygotować cię do tego.

Sławek: Dziękuję ci! /ściskając/ Jestem twoim dłużnikiem do końca życia!

ks.Tadeusz: Nie mów o tym! Uczyniłem to, co było moją powinnością. Szukałem je długo; dowiedziałem się, że są w Niemczech wśród tysięcy uchodźców. Pojechałem i przywiozłem je.

Sławek: Czy matka zdrowa?

ks.Tadeusz: Chorowała długo, ale Basia opiekowała się nią z zaparciem się siebie. Teraz wszystko jest dobrze, i wiesz co? Twoja matka nigdy nie uwierzyła, że zginąłeś. Zawsze mówiła o tobie, jakbyś ciągle żył i miał wrócić!

Sławek: Serce matki nigdy się nie myli! ... A, Basia? Czy...może?...

ks.Tadeusz: Nie obawiaj się! Basia nie wyszła za mąż, bo czeka na ciebie. Zawsze czekała, ale Bóg ją za to wynagrodzi!

Sławek: A ja, w tym samym czasie zachowywałem się, jak łobuz! Zamiast szukać - zniechęciłem się i zmarnowałem tyle lat cudzego i własnego życia!

ks.Tadeusz: Czyniłeś, co powinienes i co mogłeś! Byłeś przecież pewny, że zginęły!

Sławek: Ale mimo to...

ks.Tadeusz: Nie myśl o tym. Najważniejsze, że cię odnaleźliśmy!

Sławek: Dzięki przypadkowi!

ks.Tadeusz: To nie był przypadek. To była Opatrzność boska! Bóg wysłuchał modlitw twojej matki, Basi i...moich.

Sławek: To prawda! ... Ale, co Basia robi?

ks.Tadeusz: Jest kierowniczką oddziału chirurgii w klinice w La Louvière. Cieszy się doskonałą opinią.

Sławek:/z goryczą/ Jakże ja do nich pojadę?! Ty wiesz, że serce rwie się do nich, ale ambicja...

Ks.Tadeusz: Posłuchaj więc serca! Ono dobrze ci radzi!

Sławek: A moja przeszłość? Jak mnie matka przyjmie? Co powie Basia?!

ks.Tadeusz: Dla Basi zawsze jesteś tym, kim byłeś. To jest najwartościowsza niewiasta, jaką znam; a matka?...Słuchaj dla matki syn zawsze pozostanie synem, bez względu na to, co zrobił złego i bez względu na to, co inni o nim mówią i myślą. Zresztą według mnie, jesteś za surowy dla siebie. Na pewno nie popełniłeś żadnej zbrodni.

Sławek: Jak możesz nawet myśleć o tym?! Oczywiście, że nie! Żadnej zbrodni! Żadnej kradzieży, żadnego oszustwa...

ks.Tadeusz: Byłem tego pewny! Reszta, to grzechy młodości i będziesz miał całe życie przed sobą, aby za nie odpokutować.

Sławek: /zdecydowanie/ Dobrze więc! Przekonałeś mnie! Pojadę!... Pojadę i jak syn marnotrawny rzucę się na kolana przed matką i powiem: "Matko zgrzeszyłem!..."

ks.Tadeusz: Ona ci przebaczy, a i Basia również. Pamiętasz, miałem niegdyś przeczucie, że to ja właśnie połączę Basię i ciebie przez Sakrament małżeństwa.

Sławek: Pamiętam! Bóg jest miłosierny i wierzę, że pozwoli nam wziąć udział w srebrnym Jubileuszu twego kapłaństwa. - Ale, co do Basi, to czy jesteś pewny, że ona mnie zechce?

ks.Tadeusz: Zechce! Takie niewiasty, jak Basia, tylko raz w życiu kochają i ty masz szczęście, że taką właśnie będziesz miał za żonę.

Sławek: Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby udowodnić, że jestem dobrym synem i że będę dobrym mężem. Jedźmy już!

ks.Tadeusz: A twoja konferencja w Paryżu?!

Sławek: Co tam konferencja! Zatelefonuję jutro rano i przełożę ją na później. Zresztą, każdy z ludzi ma wiele konferencji w swoim życiu, ale każdy z nas ma tylko... jedną... matkę !!

/wychodzą/

K O N I E C !

Skończone w Tertre w dniu 3 Maja 1966 r.

Karasiński